

WOJCIECH GUZ

ur. 1959; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, braki papieru, podziemne drukarstwo, prasa, książki

Prasa i książki

Drukowaliśmy prasę, więc coś, co powinno być aktualne. Ludzie czekali na to, więc pośpiech był nieodłącznym elementem naszej pracy. Zależało nam na tym, żeby zdążyć na czas, bo ktoś na to czeka, ktoś jest umówiony na odbiór itd. Wszystko przez lata powoli okrzepło w przedsiębiorstwo.

Na początku, mówię o latach 80., nikt nie pytał o pieniądze, natomiast w momencie, kiedy, tak jak dla mnie, stało się to podstawowym zajęciem życiowym, to – mając rodzinę na utrzymaniu – musiałem z czegoś żyć. I za tę pracę dostawało się najpierw jakieś symboliczne pieniądze, to była praca w akordzie, czyli jak przychodziło zlecenie związkowe, to była ustalona jakaś stawka za drukowanie jednej kartki papieru A4. Później zaczęliśmy robić książki, więc jakaś część ze sprzedaży tych książek, z kolportażu wracała do mnie, za to kupowałem papier, żeby wydać następną książkę, z tych pieniędzy musiałem opłacić również całą rzeszę ludzi, która jest potrzebna do introligatorni. Żeby te zadrukowane kartki przybrały formę książki, trzeba było przyszyć czy przykleić okładkę. To były prace opłacane w kręgu jakichś osób wtajemniczonych. W drugiej połowie lat 80., wszystko opierało się już też na rachunku ekonomicznym, o którym na początku zupełnie nikt nie myślał. Trzeba było się zastanowić, ile ta książka ma kosztować w kolportażu, żeby pokryć wszystkie wydatki i żeby jeszcze wystarczyło na zrobienie następnej – w taki sposób ustalało się cenę detaliczną książki.

Pojawił się normalny rynek książek. Nie mogła być za droga, bo nikt w kolportażu podziemnym by jej nie kupił. W tym okresie kolporterzy podziemni, też już tworzyli przedsiębiorstwa obracające poważnymi kwotami. O wszystkim decydował rynek.

Nie zdarzyło się raczej, że książka się nie sprzedała, rynek był limitowany tylko możliwościami kolportażu, natomiast wszystko, co było wydrukowane w podziemiu, było rozrywane. Trudno dziś to sobie wyobrazić, ale problemem było raczej dotarcie do odbiorcy, niż to, że jakiś tytuł był nietrafiony, także ten rynek wszystko wchłaniał; zdarzały się deficyty. Ktoś wziął na przykład kilkadziesiąt czy nawet kilkaset książek i

nie zapłacił, bo książki zostały skonfiskowane przez SB albo urwał się kontakt i one przepadły. Wszystko odbywało się na słowo, dlatego ceny nie były niskie, bo one kalkulowały też ryzyko związane z tym, że część nakładu przepadnie.

Na ogół cena książki była wydrukowana na okładce. Był taki dobry zwyczaj, że ustalał to wydawca i kolporter jakoś się tego musiał trzymać, chociaż pewnie różnie z tym bywało.

Data i miejsce nagrania	2005-08-24, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Elżbieta Zasempa, Monika Śliwińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"